

Dariusz Gawin: Gaz łupkowy w Wilkowskich

Gaz łupkowy to przede wszystkim wielka geopolityka



Gaz łupkowy to przede wszystkim wielka geopolityka

Wizja gazowego bogactwa tkwiącego w łupkowych skałach rozpala wyobraźnię Polaków. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę, że gazonośne pola znajdują się dosłownie obok stolicy. Amerykański gigant, firma Exxon Mobile, prowadzi próbne odwierty we wsi Grzebowilk, ledwo czterdzieści kilometrów na wschód od Warszawy, w okolicach Siennicy. Wprawdzie wyniki poszukiwań nie są jeszcze znane, ale prognozy mówią nie tylko o wielkich, lecz także opłacalnych w eksploatacji złożach zalegających na głębokości trzech i pół

kilometra. Exxon ma więcej koncesji w pasie ciągnącym się w okolicach Mińska Mazowieckiego i Garwolina. Układają się one w linię wytyczoną przez miejscowości Siennica, Latowicz, Parysów, Pilawa. To tam może znajdować się nasz gazowy, mazowiecki Kuwejt. Wielkie nadzieje? Naturalnie – wizja miliardów euro i dolarów robi wrażenie. Wielkie ryzyko? Niestety tak, biorąc pod uwagę fakt, że te kokosy będzie musiało robić do spółki z amerykańskimi koncernami polskie państwo – takie, jakie po dwudziestu latach wolności sobie zbudowaliśmy. O co chodzi? Jak zawsze - o ćwiczenia z podmiotowości.

Gaz łupkowy to nie tylko ogromne pieniądze; powiedzieć, że to wielka polityka to zbyt mało – gaz łupkowy to przede wszystkim wielka geopolityka. To gra w skali przerastającej nawet wymiar europejski, gra w skali globalnej. Można wiele, niewyobrażalnie wiele z dzisiejszej perspektywy, zyskać. Żeby jednak tak się stało, potrzebne są nowoczesne instrumenty osiągnięcia celów i ochrony własnych interesów w tej wielkiej geopolitycznej grze. Siadają dziś do niej najwięksi gracze – wielkie koncerny, najlepsze wywiady świata, agentury wpływu, lobbyści, prawnicy. Na ten odcinek rzucone zostaną wszelkie dostępne zasoby. Tak bardzo bowiem jak jedni chcą zarobić na polskim gazie, tak bardzo inni zrobią wszystko, żeby to się nie udało. Bogu dzięki, już przeszła nam dziecięca choroba kapitalizmu i nikt nie powtarza już u nas mantry z lat 90, że to wszystko załatwi wolny rynek, wolna konkurencja i wolne ceny. Tacy naiwni nie są już dzisiaj nawet Polacy, nie grzeszący przecież w swej historii sprytem. Już wiemy, że trzeba nie tylko obronić się przed jawnymi nieprzyjaciółmi, którym nasz gazowy los na loterii pokrzyżuje nie tylko interesy ale i strategiczne plany. Wiemy także, że czekają nas delikatniejsze wyzwania, związane z naszymi bliskimi europejskimi sojusznikami, którzy pewnikiem już zaraz zaczną bardzo sławić nasze środowisko naturalne, mazowiecki krajobraz i bardzo martwić się stanem wód

gruntowych w gminie Siennica. Na końcu pozostanie najdelikatniejsza kwestia związana z tym, żeby nie dać się oskubać naszym zamorskim sojusznikom, bez których rzecz cała w ogóle nie dojdzie do skutku, bo tylko oni dysponują odpowiednimi technologiami. Kłopot polega na tym, że do tej gry potrzebny jest instrument w postaci państwa i jego agend – urzędników, którzy przypilnują kontrakty, służb specjalnych, dyplomacji. Czyli wszystkich tych narzędzi, które okazały się tak rozpaczliwie nieporadne w ostatnim czasie. Mało tego, to państwo wznosi się na fundamencie chorej i zepsutej polskiej polityczności, wydanej na pastwę bratobójczego konfliktu, w którym wszystko podporządkowane jest logice wojny. A przecież kwestia wielkiej gazowej rozgrywki – jak mała która – domaga się od tej polityczności zdolności budowania porozumienia co do celów strategicznych. Jeśli osiągnięcie takiego porozumienia nie było możliwe w kwestii tak ważnej, jak tarcza antyrakietowa, to czy możliwej jest w kwestii gazu?

Rzut oka na mapę wystarczy, aby ustalić, że Grzebowilk dzieli w linii prostej dwadzieścia kilometrów od Jeruzala, który wszystkim miłośnikom serialu *Ranczo* znany jest pod nazwą Wilkowyje. Niektóre plenery – na przykład wilkowyjski Urząd Gminy, to w rzeczywistości Urząd Gminy w Latowiczu. Zamknijmy oczy i wyobraźmy sobie, jak wielka gra gospodarcza i geopolityczna, wielka polityka i wielkie pieniądze, Gazprom i Exxon, wywiady zaprzyjaźnionych i wrogich mocarstw – jak wszystko to wlewa się niepowstrzymanym strumieniem w świat sportretowany w Ranczu, w świat Czerepacha, wójta i Solejuka. Tak, w pierwszej chwili widzimy oczyma wyobraźni te komediowe

sceny. Można popłakać się ze śmiechu. Ale po chwili jest to już śmiech przez łzy. Bo jednak sprawa z gazem to nie będzie świetny komediowy serial. To będzie rzeczywistość.

Dariusz Gawin